





Lynn Austin

# NA FUNDAMENCIE



Wydanie I, Ustroń 2019

*Tytuł oryginału:* ON THIS FOUNDATION

*Autor:* LYNN AUSTIN

*Tłumaczenie:* Monika Mendroch-Karbowska

*Redakcja:* Agnieszka Lubracka

*Korekta:* Joanna Rączkowiak i Grzegorz Przeliorz

*Skład i przygotowanie do druku:* Marta Legierska

*Projekt graficzny okładki (na podstawie oryginału):* Radosław Krawczyk

*Druk:* Drukarnia Arka, Cieszyn

Polish Translation Copyright © 2019

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron, ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON), e-mail: [wydawnictwo@szaron.pl](mailto:wydawnictwo@szaron.pl)

[www.szaron.pl](http://www.szaron.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright 2015 by Lynn Austin  
Originally published in English under the title  
On This Foundation  
by Betheny House Publishers,  
a division of Baker Publishing Group,  
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.  
All right reserved.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty biblijne pochodzą z:

Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003.

Wydanie I, Ustroń 2019

ISBN 978-83-66051-90-4

Książkę można nabyć:



Księgarnia i hurtownia wysyłkowa Szaron

43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a,

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)

e-mail: [wydawnictwo@szaron.pl](mailto:wydawnictwo@szaron.pl) / [www.szaron.pl](http://www.szaron.pl)

*Dla mojego męża Kena oraz moich dzieci:  
Joshuy, Benjamina, Vanessy, Mai i Snira*



*Dlatego tak mówi Wszechmocny, Pan: Oto Ja kładę na Syjonie  
kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny,  
mocno ugruntowany: Kto wierzy, ten się nie zachwieje.*

KSIĘGA IZAJASZA 28,16





Mordochaj wiedział, jak to jest walczyć ze śmiercią i wygrać. Ze swojego pokoju w cytadeli w Suzie przez cały dzień nasłuchiwał wieści o bitwie, a posłańcy biegali tam i z powrotem niczym pszczoły wokół ula. Odkąd słońce zaszło dwunastego dnia adaru, anioł śmierci krążył w pobliżu przez całą noc i przez cały dzień trzynastego dnia. Według najnowszych wieści, które Mordochaj otrzymał, gdy blade, wczesnowiosenne słońce w końcu wstało tego przepelnionego zbrodniami dnia, Żydzi zabili pięciuset wrogów w Suzie. Modlił się o dzieci Abrahama, rozrzucone po stu dwudziestu siedmiu prowincjach imperium perskiego i zastanawiał, jak im poszło. W szczególności myślał o terenach leżących za Eufratem, gdzie Żydzi zajmowali tak niebezpieczne pozycje w Jerozolimie. W ogromnym perskim imperium wrogowie Żydów przewyższali ich liczebnie i mieli większe doświadczenie militarne. Lud Mordochaja stanowili handlarze, farmerzy i uczeni, a nie żołnierze. Mimo to wiedział, że będą oni zaciekle walczyć o swoje rodziny i ich życie. A Bóg z całą pewnością walczył z nimi.

Ściemniało się. Teraz, gdy trzynasty dzień adaru i niebezpieczeństwo minęły, Mordochaj powinien zgasić tłące się lampy oliwne i wrócić do domu. Był jednak zbyt zmęczony

napięciem ostatnich bezsennych nocy, by w ogóle myśleć o wyjściu czy pokonywaniu schodów. Odpiął miecz, który nosił przy sobie cały dzień, na wypadek gdyby wrogowie wygrali, i położył go na podłodze. Usiadł przy oknie wychodzącym na fosę i opadł na poduszki. Otwarte okno było niczym ciemna otchłań, w której księżyc i gwiazdy skrywały się za szarym kocem chmur. Wciągnął nosem rześkie wiosenne powietrze i zamknął na chwilę oczy, by odpocząć.

Obudziło go pukanie do drzwi. Instynktownie sięgnął po broń. Wyjął miecz z pochwy, ale nie wstał z miejsca.

– Kto tam?

– To tylko ja, mój panie. – Drzwi powoli się otworzyły i w cieniu pojawił się jeden z żołnierzy, którzy przez półtora dnia stróżowali obok jego pokoju. – Przepraszam, że przeszkadzam, mój panie.

– Możesz wejść. – Mordochaj rozluźnił ramiona i odłożył broń. – Jaka to pora?

– Trzecia zmiana, mój panie.

Mordochaj potarł oczy. Spał przy oknie dłużej, niż zamierzał. Minęło już ponad pół nocy.

– Twój współpracownik, Jakub ben Chaszszub, chce z tobą porozmawiać. Mówi, że to ważne.

Skoro przychodzi nocą, rzeczywiście musi to być ważne. Lęk pomógł Mordochajowi pozbyć się senności i całkowicie dobudzić.

– Wprowadź go.

Fakt, że nawet Jakub, prawa ręka Mordochaja w tej całej męce, potrzebował pozwolenia, by wejść do komnaty,

oznaczał ogromny przymus, pod jakim się znajdowali. Błada twarz Jakuba i podkrążone oczy były oznakami jego wyczerpania po tym długim, krwawym dniu. Niespodziewanie mężczyzna wprowadził do pomieszczenia trzech małych chłopców.

– Wybacz, że przeszkadzam, mój panie, ale... wygląda na to, że walka się jeszcze nie skończyła.

Strach wywołał u Mordochaja gęsią skórkę.

– Co masz na myśli? Zgodnie z edyktem króla, walki miały się zakończyć o zmierzchu. Trzynasty dzień adaru dobiegł końca.

– Walki nie toczą się na ulicach, ale tutaj, w cytadeli.

– Słucham?

– Chwilę temu kilku twoich pracowników i ich rodziny zostali zaatakowani w swoich domach.

Mordochaj wstał z trudem; ciało miał zeszywniałe.

– Nie! To niemożliwe. Wszędzie mieliśmy strażników.

– Tak, mieliśmy. Ale za wcześnie posłaliśmy ich do domów. Wszystkich, poza tymi, którzy strzegli twoich drzwi. Nasi wrogowie znaleźli luki w ochronie i wykorzystali je, by zaatakować twoich najbliższych współpracowników.

– Głęboki głos Jakuba trząśł się z emocji. – Dwóch mężczyzn i ich rodziny zostali zabici, zanim zdążyliśmy wszcząć alarm.

– A twój dom, twoja rodzina...?

– Ostrzeżenie dotarło do mnie, zanim do bliskich dotarli zabójcy. Moja rodzina jest bezpieczna.

– Którzy z pracowników zostali zabici? – zapytał Mordochaj, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Bani ben Zakkaj i jego rodzina...

– Boże Abrahama, miej litość – wyszeptał Mordochaj.

– Oraz twój skryba Chakaliasz i jego żona. – Jakub przelknął ślinę, walcząc ze smutkiem. – To są ich trzej synowie. Przeżyli, ale widzieli... – Nie dokończył.

Mordochaj potrzebował chwili, by odzyskać równowagę. Przejechał dłońmi po twarzy i pociągnął się za brodę. Chciał się znowu obudzić i odkryć, że to był tylko sen.

Jakub odchrząknął.

– Ten odwet był osobistą sprawą, mój panie. Przeciwno twojemu zarządzaniu. Zabójcy wiedzieli, w kogo celować, gdzie ci ludzie mieszkali, jak ominąć straż. Celowo czekali aż do zachodu słońca, gdy my uwierzyliśmy, że walka skończona, i wróciliśmy do domu, by się przespać.

– Ci napastnicy czekali w cytadeli?

– Na to wygląda, mój panie. Od wielu dni wszystkie zewnętrzne bramy i drzwi były strzeżone.

Mordochaj jęknął.

– Jestem za to odpowiedzialny. Jak mogłem być tak krótkowzroczny? Opracowaliśmy tyle drobiazgowych planów, by strzec naszych ludzi we wszystkich częściach imperium, a jednak zawiodłem moich najbliższych pracowników tutaj, w cytadeli.

– Nikt z nas się tego nie spodziewał, mój panie. Ale wierzymy, że wszyscy zabójcy zostali złapani lub zabici. Ci, których wzięto żywcem, zaczną mówić jeszcze przed świtem. Poznamy rozmiar tej konspiracji.

– To na pewno synowie Hamana i ich wspólnicy, którzy szukali zemsty. Rękę dam sobie uciąć.

Mordochaj krążył po pomieszczeniu, walcząc z wyczerpaniem i wściekłością i próbując podjąć jakąś decyzję.

– Poślę wiadomość do królowej Estery i poproszę, by wstawiła się u króla. Wszystkich dziesięciu synów Hamana zawiesznie za to. Tymczasem potrzebujemy dodatkowego dnia, by dokończyć pogrom naszych wrogów. Estera musi poprosić króla o pozwolenie na złapanie ich i zabicie jeszcze dzisiaj. Znajdziemy ich, gdziekolwiek się ukrywają. Jeszcze nie skończyliśmy. – Podeszedł do stołu i w bladym świetle lampy szukał po omacku pióra i pergaminu. – Niech ktoś wezwie Hatacha, eunucha królowej – nakazał Jakubowi. – Będzie musiał natychmiast dostarczyć jej moją wiadomość. Ona ponownie będzie musiała przejąć inicjatywę i tak szybko, jak to możliwe, nieproszona przedstawić królowi naszą prośbę.

– A czy nie będzie szybciej, jeśli osobiście się do niego zwrócisz, mój panie?

– Być może. Ale Achaszwerosz będzie skłonniejszy działać, jeśli zrozumie, że życie jego żony jest zagrożone.

Mordochaj był tak zatopiony w gniewie i żalu, tak wściekły na siebie za nieuwagę, że zapomniał o trzech małych chłopcach, aż usłyszał drżący płacz i pociąganie nosem. Podniósł głowę. Chłopcy mieli na sobie nocne szaty, a ich ciemne włosy były zmierzwiłone od snu. Najmłodszy pocierał oczy, a jego twarz była mokra od łez. Wszyscy trzej mieli w oczach pustkę, za którą skrywało się przerażenie – takie samo, które wyrażała twarz Estery, jego młodej kuzynki, w dniu, w którym stała się sierotą, w dniu, w którym przyjął ją do siebie. Mordochaj nie był odpowiedzialny

za śmierć jej rodziców, ale był odpowiedzialny za śmierć rodziców tych chłopców. Odwet był skierowany przeciwko niemu i jego pracownikom.

Zamknął oczy i pochylił głowę, próbując pozbyć się gniewu, pozwalając, by te rozżarzone węgle zostały zastąpione przez ciepło współczucia. Gdy znowu odzyskał panowanie nad sobą, podniósł głowę i podszedł do dzieci. Stwierdził, że najstarszy z chłopców może mieć siedem, osiem lat, a młodsi cztery lub pięć. Byli na tyle mali, że mieli jeszcze mleczaki. Mordochaj uklękł przed nimi.

– Jak masz na imię? – zapytał najstarszego.

– Nehemiasz ben Chakaliasz – odparł chłopiec szeptem. Jego oczy były suche, jak gdyby próbował być dzielny i się nie rozplakać. Spojrzał na Mordochaja tylko na chwilę, po czym zaczął rozpaczliwie rozglądać się po pomieszczeniu, jakby zza zasłon czy zamkniętych drzwi miało wyskoczyć więcej zabójców.

– A to są twoi bracia?

Chłopak przytaknął.

– Efraim i Chanani. – To drugie imię zabrzmiało czule i było najpewniej skrótem od Chananiasza. Wąska klatka piersiowa najmłodszego chłopca trzęsła się od cichego łkania. Sądząc po jego zaczerwienionych oczach, musiał płakać od dłuższego czasu. Spojrzał na Mordochaja ciemnymi oczami pełnymi łez.

– Chcę do mamy – powiedział.

Mordochaj zapragnął przytulić chłopca i go pocieszyć, ale najstarszy z chłopców, Nehemiasz, wydawał się tak nieufny, że mężczyzna obawiał się, że zaatakuje każdego,

kto spróbuje dotknąć jego rodzeństwo. Nehemiasz chwycił dłoń Chananiego i przyciągnął go do siebie.

– Czy te dzieci były tam, gdy to się stało? – zapytał swojego współpracownika Mordochaj. – W tym samym domu?

Jakub przytaknął.

– Ukryliśmy się, gdy przyszli źli ludzie – powiedział Nehemiasz. – Powiedziałem Efraimowi i Chananiemu, że mają być bardzo cicho.

– Cieszę się, że to zrobiłeś, synu. To było bardzo mądre. Jesteś dzielnym młodym człowiekiem.

– Nie, abba był najdzielniejszy. Walczył.

Mordochaj nie wiedział, co powiedzieć. Czy lepiej było pozwolić chłopcu mówić, co widział i słyszał, czy jednak powinno było się go zachęcić, by zapomniał o tym koszmarze? Jak gdyby kiedykolwiek mógł zapomnieć. Mordochaj odchrząknął.

– Tak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało – powiedział. – Wasz ojciec, Chakaliasz, był dobrym człowiekiem. Pracował dla mnie tutaj, w cytadeli. Wiem, że nigdy wam go nie zastąpię, ale obiecuję, że odtąd się wami opiekuję. Niczego nie będzie wam brakować.

Poza rodzicami, którzy ich kochali i troszczyli się o nich. Jak mógł palnąć coś tak głupiego. Szukał lepszych słów, słów pocieszenia lub nadziei, i patrzył bezradnie, jak Nehemiasz nadal rozgląda się po pomieszczeniu niczym uwięziony ptak, który desperacko chce uciec. Jego wątłe ciało, gotowe do biegu, było tak napięte, że Mordochaj bał się, że chłopak wyskoczyłby ze skóry, gdyby ktoś próbował go dotknąć, nawet w geście pocieszenia. Dwóch

młodszych chłopców stanowiło jego przeciwieństwo – byli bezwładni i słabi ze zmęczenia i szoku i wyglądali, jakby w każdej chwili mieli się przewrócić. Potrzebowali snu. Mordochaj zastanawiał się, czy kiedykolwiek będą w stanie prawdziwie odpocząć.

– Teraz jesteście bezpieczni. Nie pozwolę, by coś się wam stało. I jeśli czegokolwiek potrzebujecie...

– Potrzebujemy kryjówki – powiedział Nehemiasz.

Mordochaj odczekał dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

– Jakub i jeden z moich strażników zaprowadzą was w bezpieczne miejsce, gdzie odpoczniecie i...

– Czy ci źli ludzie będą próbowali nas też zabić? – zapytał Nehemiasz. Ciągłe w przerażający sposób obserwował pomieszczenie: okno, drzwi, drugie okno, potem od początku. Ani przez chwilę nie odpoczywał.

– Ci ludzie nigdy nie wrócą. Obiecuję wam, że wrogowie, którzy to zrobili, zostaną odnalezieni i skazani. Macie moje słowo. Do tego czasu strażnicy będą was pilnować. Zostaną z wami tak długo, jak będziecie chcieli.

– Ale abba znał tych ludzi, którzy przyszli do naszego domu. Otworzył drzwi, żeby ich wpuścić, ale oni go oszukali.

– Słyszałeś to wszystko? – zapytał Mordochaj, a Nehemiasz przytaknął. – Panie, miej litość... – wyszeptał. Odwrócił się do Jakuba. – Zabierz ich do mojego domu. Upewnij się, że mają coś do jedzenia i miejsce do spania.

– Tak, mój panie. – Jakub odwrócił się w stronę drzwi, pokazując chłopcom, by poszli za nim, ale Nehemiasz nie



ruszył się z miejsca. Jego bracia również. Młodszy zbliżyli się do niego i objęli mocno, wyraźnie przerażeni. Mordochaj nie wiedział, jak ich uspokoić.

– Wolicie zostać tu ze mną? Wyjrzyjcie przez okno i zobaczcie, jak wysoko jesteśmy. Żołnierze pod moimi drzwiami nie wpuszczą nikogo do środka.

Nehemiasz przytaknął, zerkając na miecz Mordochaja, który leżał pod oknem. Trwając w ciasnym uścisku, razem z braćmi podszedł do okna, by przez nie wyjrzeć.

– W porządku – zdecydował Mordochaj. – Zatem możecie tutaj zostać. Jakubie, czy możesz odszukać moje sługi i poprosić, by przynieśli koce, więcej poduszek i coś do jedzenia? A potem wyślij posłańca do Hatacha, sługi królowej Estery. – Mordochaj podszedł do okna i zamknął okiennice. – Chodźcie – powiedział, poklepując poduszkę. – Możecie położyć się tutaj i odpocząć.

Nehemiasz pomógł Chananiemu wspiąć się i dwaj młodszy chłopcy od razu się położyli, zwinęci w ciasne kłębki. Mordochaj nie zdziwił się, że Nehemiasz nadal siedział wyprostowany na ławie, a jego oczy były otwarte i czujne. Nogi, które zwisały mu z ławy, nawet nie dotykały podłogi.

Mimo że okiennice były zamknięte, zimne nocne powietrze przedostawało się do środka, więc Mordochaj zdjął swój płaszcz i nakrył nim dzieci. Gdy czekał na swoje sługi, pozwolił, by te straszne wieści w pełni do niego dotarły.

Zawiódł najbliższych sobie ludzi. Dwóch z nich zginęło przez jego krótkowzroczność. Ich rodziny też. Jak mógł

być tak naiwny i wierzyć, że wrogowie ograniczą swoją zabiórczą zemstę do jednego dnia. Jak mógł być tak głupi, by wyobrazić sobie, że jego lud będzie wolny od wszelkiego zagrożenia zaledwie po jednej nocy i dniu walki. W całej swojej historii Boży lud zawsze miał wrogów, którzy próbowali go zmieść z powierzchni ziemi, tak jak teraz zamierzał to zrobić Haman. Czy dzieci Abrahama kiedykolwiek znajdują pokój i odpoczynek?

Mordochaj westchnął. Nie. Nie będzie odpoczynku, dopóki obiecany Mesjasz nie nadejdzie i ich w końcu nie uwolni.

# CZEŚĆ I



*Pan postanowił rozwalić mur córki Syjońskiej, rozciągnął sznur,  
nie cofnął swej ręki przed zniszczeniem. Okrył żałobą baszty  
i mur, razem chylą się do upadku. Zapadły się w ziemię jej bramy,  
zniszczył i połamał jej zawory.*

TRENY 2,8-9A



## ROZDZIAŁ

## 1

SUZA, PERSJA  
GRUDZIEŃ, DWADZIEŚCIA OSIEM LAT PÓŹNIEJ

Nehemiasz zszedł po krętych schodach do pałacowej kuchni, po czym zatrzymał się w drzwiach zakończonych łukiem, delektując się ciepłem z rozgrzanych palenisk i ogromnych pieców. Powitał go zapach pieczonego mięsa i chleba. Lubił tę część swojej pracy, zwłaszcza w czasie pierwszych zimowych dni, takich jak ten, gdy ciężko było ogrzać ogromne pomieszczenia pałacowe, które znajdowały się na górze. Patrzył, jak spoceni i czerwoni na twarzach kucharze i pomywaczki krzątają się wokół, kroją warzywa, skórują skórę i oskubują ptaki. Ci ludzie na pewno woleliby pracować w chłodniejszym miejscu.

Nikt nawet nie spojrział na Nehemiasza, gdy ten wszedł do pomieszczenia, które było na tyle duże, by można było w nim przygotować jedzenie dla króla i jego tysięcy gości. Jako zaufany podczasy króla, Nehemiasz codziennie sprawdzał pałacowe kuchnie i spiżarnie, upewniając się, że nikt, kto mógłby stanowić zagrożenie dla króla Artakserksesa, nie przejdzie przez drzwi dla dostawców, nie wejdzie do kuchni ani nie dostanie się po kamiennych schodach do królewskiej jadalni.

Wąskie okna były otwarte i Nehemiasz usłyszał dudnienie drewnianych kół i ciężki chód wołów, które ciągnęły wóz z dostawą. Nadszedł transport wina, na które czekał. Przeszedł przez zadymione pomieszczenie, by odblokować drzwi dla dostawców, a gdy je otworzył, poczuł podmuch zimnego powietrza, który przywiał ze sobą suche liście. Na zewnątrz zatrzymał się wóz obładowany glinianymi dzbanami zabezpieczonymi słomą. Nehemiasz wyjął z pochwy miecz, żeby sprawdzić, czy w słomie nie kryją się pasażerowie na gapę.

– Witaj, Saulu – zwrócił się do woźnicy, który prowadził parę wołów. Woźnica skończył przywiązywać wodze do słupa i odwrócił się. To nie był Saul. To był jakiś nieznajomy. Nehemiasz poczuł napięcie.

– Kim jesteś? Co tutaj robisz?

– Jestem Szelach ben Chobajasz. Dzisiaj dowożę towary zamiast Saula.

– Bez konsultacji ze mną nie ma mowy! Dlaczego mi nie powiedziano? Kto cię wpuścił przez bramę? Kto jest za to odpowiedzialny?

– To ja powiedziałem, że w porządku – odezwał się głos za Nehemiaszem.

Mężczyzna odwrócił się i zobaczył Joeda, pałacowego urzędnika, który odpowiadał za dostawy i zapłaty.

– Szelach to przyjaciel i...

Nehemiasz nadal trzymał miecz w prawej dłoni, ale lewą chwycił urzędnika za tunikę. Przyciągnął Joeda tak blisko, że ich twarze dzieliły tylko centymetry.

– Nikt nie wchodzi do cytadeli bez mojej zgody, zrozumiano? Nikt! Obaj macie stąd wyjść! I nie wracać. – Puścił mężczyznę i popchnął go przez otwarte drzwi.

– Ale... m-mój panie – wyjąkał Joed. – Z-znam Szelacha od dzieciństwa. Ręczę za niego i...

– Wątpię w to. Król Achaszwerosz również znał człowieka, który wszedł do jego komnaty i go zamordował. Jeden z jego dworzan. – W środku Nehemiasza zawrzał znajomy gniew i mężczyzna od razu przeniósł się z powrotem do swojego pokoju w tę noc, gdy jego ojciec otworzył drzwi znajomemu i stracił życie. Ponownie pchnął urzędnika, każąc mu się cofnąć, przez co mężczyzna wpadł na jednego z wołów. – Dziedzic króla Achaszwerosza nie może ufać nikomu – powiedział Nehemiasz. – Każdy por, każdy worek z soczewicą i bukłak z winem zostaną dokładnie sprawdzone przez moich ludzi i przeze mnie, zanim znajdą się w pałacu. To dotyczy również wszystkich dostawców, kucharzy czy służących serwujących jedzenie. Tylko tak możemy sprawić, by nasz suwerenny król Artakserkses był bezpieczny.

– Proszę, mój panie... To się więcej nie powtórzy...

– Masz rację, Joedzie. To się nie powtórzy. Straż! – zawołał królewskich strażników, którzy zajmowali pozycje w kuchni. – Odprawdźcie tych mężczyzn przez most poza cytadelę.

– A dostawa wina, mój panie? – zapytał jeden ze strażników.

– Odeślijcie ją. Powiedzcie, że gdy następnym razem będzie nowy dostawca, mam być o tym poinformowany.

Nehemiasz odwrócił się i wszedł do środka, z hukiem zamykając za sobą drzwi i zasuwając skobel. Cała praca w kuchni stanęła, jakby lodowaty wiatr wszystkich zamroził. Nehemiasz zobaczył, jak dwóch młodych pomocników kucharza wymienia spojrzenia, jakby uważali go za tyrana pozbawionego rozsądku. Pracowali w kuchni od niedawna i mimo że Nehemiasz i jego ludzie oraz strażnicy dokładnie zbadali ich pochodzenie, ci chłopcy będą podejrzani, dopóki nie udowodnią, że można im ufać. Podszedł do stołu, przy którym chłopcy oskubywali kury; pióra lepiły się do ich dłoni i pokrywały stół niczym płatki śniegu.

– Uważacie, że zachowuję się przesadnie? Że jestem zbyt ostrożny?

– Nie, mój panie. – Obaj młodzi mężczyźni pokręcili głowami, ale spojrzenia, które wymienili, mówiły coś innego.

– Posłuchajcie wszyscy – powiedział Nehemiasz, zwracając się do ludzi pracujących w kuchni. – Za kilka miesięcy przyjadą tutaj królewscy przedstawiciele ze wszystkich prowincji w imperium i rozpoczną się doroczne uczty. To miesięczne wydarzenie łatwo może zamienić się w koszmar, jeśli uspimy naszą czujność. Perski dwór ma długą tradycję intryg, walk o władzę i morderstw. Jedno małe potknięcie, takie jak przyjęcie towaru od nieznanego dostawcy, i życie króla Artakserksesa może być zagrożone. – Właściwie Nehemiasz, jako podczaszy, straciłby również swoje życie. Patrzył na kucharzy, pomocników i pomywaczki, aż w ich tchórzliwej postawie zobaczył, że zrozumieli powagę dzisiejszego wydarzenia. – Wracajcie zatem



do pracy. Król oczekuje posiłku na czas.

Przez resztę poranka Nehemiasz stał na swoim stanowisku w kuchni, obserwując, jak pracownicy kończą przygotowywać posiłek. Gdy król Artakserkses zażądał jedzenia, Nehemiasz wspiął się po krętych schodach do jadalni razem ze służącymi, którzy nieśli, a potem podali obfity posiłek. Sam niósł królewskie naczynie z winem oraz złoty *ryton*. Jego obecność miała upewnić Artakserksesa, że każdy okruch, każda kropla wina zostały dokładnie sprawdzone. Jeśli król sobie tego zażyczył, podczaszy był gotów posmakować każdej potrawy i upić łyk z każdego naczynia, zanim zrobił to król.

Po posiłku Nehemiasz szedł z powrotem do kuchni, gdy na schodach spotkał innego podczaszego.

– W głównej bramie czeka jakiś człowiek, który chce się z tobą zobaczyć.

– Wiesz kto to? Chyba ten nieszczęsny urzędnik, którego zwolniłem dzisiaj rano, nie wrócił, żeby błagać o pracę?

– Nie, mój panie. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Sądząc po jego ubraniu i wyglądzie, jest Żydem.

Nehemiasz zastanawiał się, czy ktokolwiek z pozostałych podczaszych czy strażników, z którymi pracował, wiedział, że on również jest Żydem. Pewnie nie. Nehemiasz, tak jak oni, nosił oficjalny strój pracowników pałacu.

– Lepiej pójde i sprawdzę kto to. Przejmij moje obowiązki, aż wrócę.

Nehemiasz ruszył przez pałacowe korytarze i dziedzińiec w stronę głównej bramy, zdenerwowany, że ktoś mu przeszkadza. Kimkolwiek ten człowiek był, musiał zostać

sprawdzony, zanim wpuszczono go do pałacu i cytadeli. Nehemiasz otworzył drzwi, gotowy na kłótnię – i po drugiej stronie zobaczył brata. Czyżby miał zwidy? Krzyknął z radości, po czym prędko przeszedł przez pomieszczenie i podniósł brata, ściskając go mocno.

– Chanani! Co ty tutaj robisz? Powinieneś być w Jerozolimie!

Brat roześmiał się.

– Postaw mnie na ziemi, szalony człowieku! Nie mogę oddychać!

Nehemiasz postawił brata, odsunął go na długość ramion i roześmiał się.

– Niech no na ciebie spojrzę! Nie wierzę, że tu jesteś! Nie sądziłem, że jeszcze się spotkamy.

– Ja też nie – powiedział Chanani, ocierając oczy.

– Ile minęło czasu, bracie? Dwanaście lat?

– Prawie trzynaście.

Nehemiasz ponownie go objął, po czym powiedział:

– Powiniennem był udać się do Jerozolimy z tobą i Efraimem. Gdy tylko wyruszyliście, pożałowałem tego, że zdecydowałem inaczej. – Przypomniał sobie, jak całą noc się modlił, zadręczając się tym, czy powinien dołączyć do karawany rabiego Ezdrasza i przenieść się do Judy z braćmi. Wtedy czuł, że ma ogromny dług wobec Mordochaja. – Chanani, wyglądasz wspaniale! – odezwał się. – Ziemia Obiecana musi ci służyć. Nie potrafię opisać, jak się cieszę, że cię widzę! A jak Efraim?

– Dobrze. Ożenił się i spodziewa się dziecka.

– A ty? Ożeniłeś się?

Twarz Chananiego rozjaśnił uśmiech.

– Tak. Moja piękna żona dała mi syna i córkę. A ty, mój bracie?

Nehemiasz machnął ręką.

– Jestem zbyt zajęty, żeby szukać żony. Ale powiedz mi, co cię tu sprowadza? Chyba nie postanowiłeś wrócić?

– Nie, absolutnie nie – odrzekł Chanani. – Jestem współpracownikiem oficjalnej delegacji z Judy. Pracuję jako skryba, tak jak abba kiedyś.

Nehemiasz uśmiechnął się blado na wspomnienie ojca. Drugi raz tego dnia poczuł ukłucie żalu na myśl o tej nocy, gdy ich ojciec otworzył drzwi zabójcy.

– Pamiętasz abbę, Chanani? Miałeś tylko cztery lata.

– Niezbyt dobrze. Pamiętam, że był bardzo wysoki i miał grube czarne włosy, jak ty. I pamiętam jego śmiech, gromki niczym grzmot, i że podrzucał mnie, a potem łapał.

Obaj na chwilę umilkli.

– Zatem dlaczego tu jesteś? – zapytał ponownie Nehemiasz. – Twoja delegacja przybyła na uroczystości kilka miesięcy za wcześnie.

– Przybyliśmy przedstawić zawczasu nasze sprawozdanie królowi Artakserksesowi i poprosić o zmniejszenie daniny. Susza w Judzie trwa od dwóch sezonów. Nasi ludzie cierpią. A mamy też obowiązek płacić podatki do skarbcza.

– Czy namiestnik Ezdrasz jest z wami?

– Nie. Kilka lat temu zrezygnował z funkcji namiestnika Judy ze względu na wiek. Przywódcy przekonali go, że dokonał swojego dzieła jako nasz przywódca i nauczyciel. Teraz pisze i studiuje, wykorzystując swoją

ogromną wiedzę, by zebrać w całość historię naszego ludu. Podejrzewam, że zawsze chciał to robić.

Przez całą rozmowę mężczyźni stali i teraz Nehemiasz poczuł, że potrzebuje ruchu, że nie potrafi utrzymać w sobie tej nerwowej energii, która go napędzała i kazała pracować od świtu aż do późnych godzin nocnych.

– Przejdiesz się ze mną, Chanani? Pokażę ci pałacowe dziedzińce i *apadanę*, w której król urządza ucztę dla kilku tysięcy ludzi. Robią wrażenie.

– Może jutro. Miałem nadzieję, że pójdziesz ze mną do pozostałych. Mamy ci tyle do opowiedzenia.

– Teraz? Bardzo chciałbym posłuchać o twoim życiu w Ziemi Obiecanej, ale... – Nehemiasz rozejrzał się dookoła, zastanawiając, czy może wziąć kilka godzin wolnego. Sprawdził w głowie listę swoich obowiązków, zanim odpowiedział: – Dobrze. Pójdę z tobą. Ale nie mogę zostać zbyt długo.

Chanani poprowadził ich przez Królewską Bramę, a potem przez most do miasta.

– Zapomniałem, jak imponująca jest cytadela w Suzie – powiedział, zerkając przez ramię na strzelisty pałac. – Ci, którzy są tutaj pierwszy raz, oniemieli z wrażenia, widząc ogrom tego wszystkiego. Powiedzieli, że przy tych wielkich budynkach czują się jak mrówki.

– Taki jest właśnie zamiar króla – odrzekł Nehemiasz. – Taka majestatyczność stanowi świetne tło dla tronu perskiego imperium.

– Tak, ale czy król rozumie prawdziwe koszty? Jego podatki nas okaleczają. Wielu ludzi w jego imperium to

nędzarze, łącznie z Żydami w Judzie.

– Naprawdę? Nie miałem o tym pojęcia. – Nehemiasz zastanawiał się, czy to, że całe życie mieszkał w Suzie, zaślepiło go na problemy imperium. Czy jeśli wróciliby z braćmi do Jerozolimy, to inaczej patrzyłby na wielkie bogactwo Persji?

– To czym się teraz zajmujesz w tym wspaniałym pałacu?  
– zapytał Chanani, wyrrywając Nehemiasza z zamyślenia.

– Jestem podczaszym króla Artakserksesa.

– Naprawdę? – Chanani zatrzymał się na środku zatłoczonej ulicy, przez co kilku przechodniów na niego wpadło.

– Tak, naprawdę. Moim obowiązkiem jest pilnować bezpieczeństwa jego jedzenia i wina. Ale ta praca to coś o wiele więcej. Podczaszowie króla są odpowiedzialni za wiele innych aspektów bezpieczeństwa w cytadeli poza jedzeniem. Jak możesz sobie wyobrazić, Artakserkses jest ogromnie wyczulony na punkcie bezpieczeństwa po tym, co stało się z jego ojcem. – Nehemiasz zamilkł, po czym dodał: – Akurat ty i ja potrafimy to zrozumieć. Prawda, Chanani?

– Oczywiście. A ja jestem bardzo dumny z mojego starszego brata. Powiedz mi – odparł Chanani, gdy szli dalej przez zatłoczone ulice – jak osiągnąłeś tak znaczącą pozycję? Gdy odchodziłem, byłeś rządowym współpracownikiem.

– Król Artakserkses powierzył bezpieczeństwo dworu Mordochajowi, gdy się dowiedział, że ten lata temu odkrył spisek przeciwko jego ojcu i został za to uhonorowany.

Poprosił Mordochaja, by znalazł i zatrudnił godnych zaufania strażników dworu, żeby zajęli się bezpieczeństwem w cytadeli. Z początku nie chciałem tej pracy. Nie wiedziałem, jak mógłbym służyć Wszechmocnemu jako podczaszy. Ale Mordochaj mnie przekonał, że Bóg potrzebuje ludzi modlitwy i wiary we wszystkich zawodach, a podczaszego darzy się większym zaufaniem niż pałacowego strażnika. I miał rację.

Dotarli do żydowskiej części w niższej partii Suzy, wykończeni żywym marszem, i weszli do domu zgromadzenia. W środku palił się ogień i Nehemiasz zdjął swój płaszcz, bo pomieszczenie było przegrzane.

– Chciałbym, żebyście poznali mojego brata Nehemiasza – zwrócił się do swojej delegacji z Jerozolimy Chanani. Przedstawił każdego Nehemiaszowi, po czym dodał: – Mój brat ma teraz ważniejsze stanowisko w pałacu niż wtedy, gdy stąd odchodziłem. Jest podczaszym króla.

Wszyscy wydawali się zadowoleni z tej wiadomości, ale Nehemiasz szybko ostudził ich zapał.

– Niestety dla waszej delegacji moja praca podczaszego nie będzie zbyt pomocna. Gdybym był współpracownikiem, mógłbym się upewnić, że wasza petycja dotarła do sali tronowej. Ale mimo że mam bliski dostęp do króla Artakserksesa i cieszę się jego największym zaufaniem, nie wolno mi przemawiać w jego obecności, dopóki mnie o to nie poprosi. Z chęcią jednak podzielę się wszelkimi spostrzeżeniami dotyczącymi perskiego dworu, które mogą być dla was pomocne.

– Będziemy za to bardzo wdzięczni.

– Myślę, że pomógłby mi jaśniejszy obraz sytuacji w Judzie – powiedział Nehemiasz. – Na początek powiedzcie mi coś o Jerozolimie.

W pomieszczeniu zapadła cisza, jakby zapytał o tragiczną śmierć. Przywódca delegacji westchnął ciężko, a jego twarz była ponura.

– Żydzi, którzy przeżyli wygnanie i wrócili do prowincji, mają ogromne kłopoty i popadli w niełaszkę – powiedział.

Jego słowa i grobowy ton głosu zaszokowały Nehemiasza. Pozwolił, by do niego dotarły, po czym pochylił się na swoim krześle.

– Mów dalej.

– Gdy patrzę na to wspaniałe miasto Suzę z jej strzelistymi murami i filarami, olśniewającą cytadelę osadzoną na wzgórzu, to widzę w nich splendor króla, który tu rządzi. Naszym Królem jest Wszechmocny, a jednak Jego miasto jest żalonym odbiciem Jego potęgi i chwały. Mury Jerozolimy są zburzone, a bramy spłonęły.

– Chwileczkę – przerwał mu Nehemiasz, pochylając się bliżej. – Mówisz, że wokół miasta nie ma murów? Że ludzie są bezbronni wobec swoich wrogów?

– Zgadza się. Gdy Babilończycy spalili miasto, nie tylko spłonęły bramy, ale żar płomieni sprawił, że wapienne ściany się skruszyły. Armia babilońska zniszczyła wszystkie nasze fortyfikacje.

– I mimo że wschodnie wejście do miasta było zawsze chronione stromym zboczem – dodał inny mężczyzna – cała obudowa rozpadła się, najpierw przez ogień, a potem od deszczu i wiatru.

– Niektórzy członkowie naszej wspólnoty próbowali odbudować mury wiele lat temu – kontynuował przywódca. – Ale wrogie narody dookoła nas uzyskały edykt od perskiego króla, który nakazywał nam przerwać prace. Kazano nam nawet zniszczyć to, co już zbudowaliśmy.

– To oburzające! – Gniew Nehemiasza wybuchł niczym oliwa na rozżarzonych węglach. – A co ze świątynią Najwyższego? Ona na pewno jest strzeżona?

– Nie, świątynia również jest niestrzeżona. A przez brak murów strażnicy lewici mają ręce pełne roboty, pilnując świątynnego skarbcza. Nie możemy ufać, że namiestnik Samarii czy jego strażnicy nas ochronią, nawet jeśli zgodzi się ich przysłać. Jesteśmy znienawidzeni przez wszystkich sąsiadów: Samarytanów, Edomitów, Ammonitów i Arabów. Oni wszyscy najchętniej widzieliby nasze groby.

– Nie ma jakiegoś sposobu na ufortyfikowanie miasta?  
– zapytał Nehemiasz.

– Jeśli spróbujemy to zrobić bez zgody króla Artakserksesa, zostanie to odebrane jako akt buntu. I skąd weźmiemy fundusze? Jesteśmy tutaj, bo nie stać nas na podatki, które on nałożył. Odbudowa murów byłaby niemożliwym przedsięwzięciem.

Nehemiasz pokręcił głową, niezdolny pojąć tego, co właśnie usłyszał.

– Mówicie mi zatem, że miasto i wzgórze świątynne są całkowicie bezbronne? Nasi wrogowie mogą wejść do środka, zabić nasz lud i ponownie zniszczyć Jerozolimę i świątynię Najwyższego?

– Całkowicie bezbronne – potwierdził przywódca.



– I przez to po dwóch latach suszy liczba kradzieży i brutalnych ataków rośnie zastraszająco szybko. Nasi wrogowie uderzają w nocy, szukając jedzenia i zboża przez głód. Nikt nie czuje się bezpieczny.

– Mój młody przyjaciel, Icchak ben Refajasz, został zabity kilka miesięcy temu – dodał Chanani – gdy okradziono jego dom w Jerozolimie. Icchak miał się ożenić i właśnie zbudował dom dla swojej wybranki. Złodzieje zabili go i opróżnili jego spiżarnię. Mieszkał bardzo blisko Efraima i jego rodziny. To mógł być równie dobrze nasz brat.

Nehemiasz poczuł, że wzbiera w nim ogromny gniew, gdy wyobraził sobie bezradność miasta. Bezpieczeństwo było jego życiem, jego pasją. Zaczynał rozumieć, co miał na myśli ich przywódca, gdy powiedział, że ich lud popadł w ogromne kłopoty i niełaskę. Ale co on mógł zrobić?

– Muszę wrócić do swoich obowiązków w cytadeli. Wrócimy do tej rozmowy – obiecał, gdy ich opuszczał.

Słowa przywódcy pobrzmiwały echem w głowie Nehemiasza przez całe popołudnie i wieczór, długo po tym, gdy wrócił do swojej kwatery w cytadeli na noc. „Ogromne kłopoty i niełaska”. Te wiadomości go przeraziły, nie tylko ze względu na ludzi, którzy byli okradani i zabijani przez wrogów, ale przez wzgląd na Wszechmocnego. Nehemiasz odpiął miecz i zdjął swoją szatę. Łóżko było dla niego przygotowane, ale on nie był gotowy na sen. Otworzył okno i spojrzął na gwiazdy rozsypane po niebie nad pałacowym dachem.

Tak jak wspinałe miasto Suza przynosiło chwałę i szacunek perskiemu królowi, tak samo miasto i świątynia

jedynego prawdziwego Boga powinno przynosić Mu chwałę i cześć. Brak murów i bram oznaczał wstyd i hańbę. Barbarzyńcy z łatwością mogliby znowu zniszczyć Jerozolimę, tak jak zrobili to sto czterdzieści lat temu. Co gorsza, to bezbronne miasto wysyłało wrogom wiadomość, że Wszechmocny nie potrafi – albo nie chce – chronić swojego ludu.

Nehemiasz zamknął okno i zaczął chodzić po pokoju. Potem, wiedząc, że jego praca rozpoczyna się przed świtem i że potrzebuje snu, zgasił lampę i położył się na łóżku. Ponowne spotkanie z Chananim i fakt, że tego dnia dwukrotnie przypomniano mu o tragicznej śmierci ojca, w jakiś sposób sprawiły, że poczuł się jak dziecko – bezradny, bezbronny. Uratował siebie i braci tej nocy dawno temu, ukrywając się w ciasnym kącie pomiędzy ścianą a ogromną drewnianą skrzynią, którą ojciec ustawił pod kątem w pokoju. Nehemiasz i jego dwaj bracia często chowali się tam, gdy się bawili. I mimo że instynkt podpowiadał mu, że znowu powinien ochronić swoich braci – ochronić lud w Jerozolimie – nie mógł tego zrobić.

„Żydzi, którzy przeżyli wygnanie i wrócili do prowincji, mają ogromne kłopoty i popadli w niełaskę”.

Nehemiasz, leżąc samotnie w pokoju, nie próbował powstrzymać łez.